

XXXIII PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE

OGÓLNOPOLSKI KONKURS LITERACKI

IM. J. I. KRASZEWSKIEGO

BIAŁA PODLASKA - ROMANÓW

25-28 PAŹDZIERNIKA 2017 r.



Jednodniówka

KOMUNIKAT

z posiedzenia Jury XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego
im. J.I. Kraszewskiego
które odbyło się w Krzymoszycach dnia 11 października 2017 r.

Jury w składzie:

Eligiusz Dymowski – przewodniczący
Leszek Sokołowski – członek
Grzegorz Michałowski – członek
Justyna Weremko - sekretarz

Przyznało nagrody w następujących kategoriach:

W poezji:

- I nagroda **RENACIE DIAKÓW** z Nowogrodu Bobrzańskiego (godło: Kinga Agnik),
- II nagroda **MIROŚLAWOWI KOWALSKIEMU** z Mysłowic (godło: kruk),
- III nagroda **EWIE WŁODARSKIEJ** z Białegostoku (godło: pierwsze przymrozki)

W prozie:

- I nagroda **DAGMARZE TOMCZYK** z Wrocławia (godło: jarzab),
- II nagroda **MAGDALENIE MAJEWSKIEJ-BIELICKIEJ** z Pruszcza Gdańskiego (godło: mrówka),
- III nagroda **MACIEJOWI JULIANOWI KROTKE** z Białegostoku (godło: M197611),

Przyznano również nagrody specjalne za:

- temat o J.I. Kraszewskim **EUGENIUSZOWI RYCHLICKIEMU** z Chorzowa (godło: Budnik),
- temat o Podlasiu **WERONICE ŁOPACKIEJ** z Międzyrzecza Podlaskiego (godło: Ruda),
- Klubu Literackiego Maksyma **MAGDZIE KUBICKIEJ** z Włodawy (godło: konserwa turystyczna),

Na konkurs im. J.I. Kraszewskiego łącznie wpłynęło 249 prac. Tegoroczna edycja konkursu wyróżniała się różnorodnością tematyki. Jurorzy podkreślają wysoki poziom literacki i artystyczny nagrodzonych prac. Organizatorzy z satysfakcją obserwują niesłabnące zainteresowanie konkursem o czym świadczy ilość i jakość nadesłanych prac.

Wyprawa w góry

Pierwszego dnia wmówiono nam, że mamy się bać swojej odmienności. Ja twoich silnych, lecz obolałych ramion. Ty mego zbyt gwałtownie przyspieszającego bicia serca. Drżeliśmy o siebie nawzajem uginając się pod ciężarem konserw i zamkniętej w spirali umysłu nieśmiałości, która

drugiego dnia eksplodowała gorączką ciała i gorączką myśli. Ty drżący w malignie pod przykryciem ze śnieżnego puchu. Ja próbująca uwarzyć w śnieżnym kotle cudowny lek, który przywróci ci siły. Troszczyliśmy się o siebie nawzajem zrzucając z grani zbędny balast kupionych rzeczy i niepewności, która

trzeciego dnia rozplynęła się we mgle osiadłej w górskich dolinach. Wtedy poczułam siłę twoich ramion, którymi próbowałeś uspokoić zbyt gwałtownie przyspieszające bicie mego serca. Byliśmy z sobą dla siebie ciesząc się z odnalezionego szlaku, który wskazał nam czuwający nad nami duch gór.

24 kwietnia 2017

w długie włosy wplecione
słonawe krople oceanu
przynosi mi kobieta - jednorożec
przybywa do mnie
wprost z podmorskich łąk Atlantydy
w galopie i w bezruchu łśni
blask tak dyskretny
jaki może emitować
tylko najgłębsza z tajemnic
- olśniewa poraża

rozdęte torby siatki
uśmiech przemęczony nikły
przynosi mi kobieta - bury kot
albo nawet szara myszka
po kryjomu
z fusami naprędce wypitej kawy
przemilczany ból wylewa do zlewu
kiedy wtula się wieczorem
w rozchełstane sny
jest tak zwyczajna i oczywista
jak przymknięcie powiek
nie do wiary
że bywa jednorożcem

w morskiej pianie
w morskich włosach
z bezmiaru morskich traw
przybywa do mnie

z bólem
z uśmiechem nikłym
ze słońcem w siatce
z deszczem
wprost z codzienności
szarej jak wypłowiałe obrazki
przychodzi do mnie

kobieta - jednorożec
kobieta - bury kot
piękna jak oczy sarny

Litzmannstadt Ghetto. Wielka Szpera

*O piątej rano potworny krzyk dobiegł od ulicy Wawelskiej. (...).
Wkrótce zobaczyłyśmy (...) duże, podobne do ciężarówek wozy.
Były załadowane niezliczonymi dziećmi, a za wozami szły matki,
którym dzieci właśnie zostały odebrane.*

ze wspomnień Sary Selver Urbach

Chaim Mordechaj Rumkowski rozkłada ramiona,
znów nie wie, co nas czeka, co winniśmy zrobić.
Muszę odciąć gałęzie, aby ocalić pień.
Muszę odebrać dzieci, jeżeli nie zrobię

tego, co zalecają Niemcy, inni mogą
być także zabierani – uchron przed tym, Jahwe.
Tlą się włosy dziewczynki o urodzie z książek,
z zapisów wojen, kabał; tlą się ryże, czarne,

pozlepiane ze śluzem z rozbitych czaszek,
kiedy żarzą się łuny nad miastem. Wrzosowe
poła magii? – pod nimi kocie grzbiety bruku,
porozrywane jutra w kawałkach o barwie

wypranej rdzy, podszewek zaprawionych ochrą.
Z ciemnych przędzalni przynieś nici i bandażę
z ran opatrzonych wczoraj na skwerze przy Plater.
Zgadnij, mała dziewczynko o urodzie z książek,

kto wybiera z trawników rozsypany sporysz?
Im więcej się wykluje na spoconej skórze,
tym bardziej się wyludnisz, nazwą cię robactwem,
morową ćmą; od wczoraj zatruwasz kontynent.

Trzeba zasnąć w olbrzymiej muszli pra-ślimaka,
by nie dostrzec za chwilę pociągu, hamuje;
muchy w dusznych przedziałach bydlęcych zlizują
mdły odór czosnku – stale uwalnia go ciało.

Czerwona skrzynka (fragment)

Panu Tomaszowi Karamonowi.

Niniejsze opowiadanie nie jest opowiadaniem historycznym, choć przywołuję w nim autentyczne miejsca i nazwiska. Jest to historia fikcyjna, dla której inspiracją stali się dawni mieszkańcy malowniczej miejscowości położonej na Dolnym Śląsku. Wiele spośród Niemców, którzy mieszkali przed wojną na tych terenach, to osoby dziś zupełnie zapomniane.

Rozmawialiśmy już od kilkadziesiąt minut, kiedy nagle moją uwagę przykuł obraz wiszący nad kanapą. – Ten obraz... To Agnes Grave, prawda? – zapytałam, odbiegając zupełnie od dotychczasowego tematu różnic między koleją polską i niemiecką. – Tak! – niemal krzyknęła, najwidoczniej zdziwiona moim pytaniem. – Pani coś wie o tej artystce? Kiedy byłam młodsza, podpytywałam rodziców, skąd mamy ten obraz i czy Grave to jakaś znana malarka. Odpowiadali tylko, że to nikt ważny. Sami nie wiedzieli, w jaki sposób obraz znalazł się w naszym domu. Kiwnęłam głową ze zrozumieniem, tak jakbym chciała powiedzieć, że to całkiem naturalne: zwykajnie nie wiedzieć, jak weszliśmy w posiadanie pewnych rzeczy. Zdążyłam nabrać już przekonania, że ta młoda, tęga kobieta – którą widziałam po raz pierwszy, i w której tak naiwnie pokładałam nadzieje odkąd tylko ją poznałam – ostatecznie nie jest w stanie mi pomóc. Mimo to nie zamierzałam się już wycofywać. W końcu przejechałam szmat drogi. Zrezygnowanie choćby z możliwości opowiedzenia historii, która tak mocno wpłynęła na moje życie wydawało mi się w tamtym momencie całkowitą klęską, której nie chciałam ponosić. Tak, byłam zawiedziona, że ta obca kobieta dowie się czegoś, co być może okaże się dla niej ważne, a ja tymczasem zostanę z tym, co już mam od dawna. Bez żadnych odpowiedzi. Ale co innego mogłam zrobić? – Grave to malarka, która również mieszkała w miasteczku przed wojną – szybko wyjaśniłam i wyciągnęłam z torebki czarno-białe zdjęcia. Na wierzchu miałam już wcześniej przygotowaną fotografię, którą planowałam pokazać właścicielowi domu. Zdjęcie miało usprawiedliwiać mój przyjazd i wszystkie pytania, które zamierzałam zadać. Wysunęłam więc pożątką odbitkę zza sznurków okalających okazały plik i podałam mojej rozmówczyni, pani Piotrkowskiej, która szczęśliwie okazała się posiadaczką kamienicy.

– Proszę spojrzeć, to mój dziadek ze swoją pierwszą żoną przed domem. Stoją w drzwiach sklepu cukierniczego, który prowadzili przez wiele lat. Czy teraz pani poznaje, że to ta sama kamienica, w której właśnie siedzimy? – mówiąc to, uśmiechnęłam się. Świadomość, że kiedyś to mój dziadek był tu gospodarzem mile mnie polectała. Kobieta chyba domyśliła się moich uczuć, bo spojrzała na mnie z lekką niechęcią, choć zdawało mi się, że również z rosnącą ciekawością. Przyglądała się przez dłuższą chwilę wyblakłej fotografii, próbując najwyraźniej odczytać napisy z szyldu wiszącego nad witryną sklepu.

LEKCJA POKORY (fragment).

- Prosimy o komentarz! – przekrzykiwali się reporterzy, gdy wyszła na korytarz kancelarii Kordowski i Synowie. Osaczyli ją dziennikarze, fotografowie i operatorzy. Osobiście знаła radiowca, dwóch pismaków i ich fotografów. Jeśli chodzi o stacje telewizyjne (jedną lokalną i jedną ogólnopolską), były reprezentowane przez nowy narybek. Pewnie na zastępstwo, wszak pełnia sezonu urlopowego, przemknęło jej przez myśl, choć nie była to chwila na tego typu wnioski. A więc media wiedziały o wszystkim wcześniej niż ona. Niewiele wcześniej, ma się rozumieć. Ale pół godziny na pewno. Świadczy o tym fakt, że przybyli tylko ci, których redakcje lub oddziały redakcji mieściły się w promieniu 20 kilometrów.

Pożałowała trochę, że zrezygnowała z czarnego woalu, który tak ładnie podkreślał jej duże czekoladowe oczy. Rano uznała go za przesadę, stwierdzając, że czarna, dopasowana sukienka przed kolana, czarne szpilki uwydatniające smukłe łydki i czarna, duża kopertówka w zupełności oddadzą jej żałobę. Otoczona wiankiem hien wyszła właśnie na światło dzienne, a więc miała pretekst nałożyć ciemne okulary. Poprawiła długie kasztanowe włosy tak, by opadały na lewą stronę, jej lepszy profil. Zatrzymała się i poczekała kilka sekund z odpowiedzią, by dać wszystkim czas na złapanie ostrości oraz zbudować stosowne napięcie.

- Pani Klaro, jak pani skomentuje decyzję Wojciecha Lange? – powtórzył pytanie radiowiec, stary wyga, który wiedział jak skrać konkurencji show. Zwróciła się w jego stronę, zmuszając operatorów kamer, by zmienili kąt nagrywania.

- Ostatnia wola mojego przedwcześnie zmarłego ojca utwierdza w przekonaniu, jak mądry i szlachetny był to człowiek – zaczęła. Wiele razy przychodziło jej improwizować, więc nie miała problemów ani z elokwencją, ani z sugestywnym odbiorem. Reporterzy, zgodnie z jej przewidywaniami łagodnie pokiwali głowami. Amatorzy, skwitowała ich w myślach. – Przekazanie całego, szacowanego na 50 milionów złotych majątku klinice onkologii dziecięcej nie jest dla mnie zaskoczeniem – skłamała patrząc w oczy kolejno wszystkim reporterom. – Mój ojciec uważał, że dobroczynność to obowiązek każdego majątnego człowieka. A przypomnę, że wszystkiego dorobił się sam, ciężką pracą i przemyślanymi decyzjami – podkreśliła, choć na usta cisnęło jej się tylko jedno słowo: łajdak. – Jestem przekonana, że szpital doskonale wykorzysta te środki, inwestując w sprzęt i kadrę, by jeszcze skuteczniej przywracać zdrowie tym cudownym, dzielnym dzieciakom – wygłosiła, czym, była tego pewna, kupiła czytelników, słuchaczy i widzów. Przy okazji zanotowała w pamięci, by spotkać się z dyrektcją przed kamerami i osobiście pogratulować „zasłużonych pieniędzy”. Wypadalo by też przejść się po oddziale i sfotografować z dziećmi.

- Firma zostanie sprzedana w szczytnym celu, a pani straci posadę dyrektora marketingu. Nigdy też nie zostanie pani jej właścicielem. Co będzie pani robiła? - napierał radiowiec, a inni spojrzeli na niego z pretensją, bo wypadalo, by dał zabrać głos komuś innemu. Po chwili jednak skwapliwie rejestrowali jej wypowiedź.

K A R T K I

(f r a g m e n t)

Leżała z otwartymi oczyma i patrzyła w sufit. Nie mogła zasnąć. Ostatnio zdarzało się to dosyć często. Toksyczne godziny płynęły bezlitośnie, zatruwając zmęczeniem cały następny dzień. Czekala wtedy na wieczór z nadzieją, że przyniesie ukojenie. Czasem był łaskawy i dobrotliwie podpełzał, otulając ją zasłoną zapomnienia. Czasem, wraz z ustawianiem pulsu dnia, przynosił narastający stres na samą myśl o położeniu się do łóżka. Wiedziała wówczas, że będzie tak samo. Ciemność, cisza i ten straszny spokój, który uruchamiał wewnętrzny dygot i rozsnuwał niewidzialną pajęczynę lęku nad jej umysłem. Zastanawiała się, skąd to przychodzi. Dzieci były zdrowe. Z nauką nie miały problemów, a ona nie miała problemów z nimi. Tęskniły czasem za ojcem. Ona nie tęskniła. Każdego ranka mijała przydrożny rów, w którym znaleziono jego ciało. Porażone zawalem serce przestało bić, w momencie skrajnego upojenia alkoholowego. W takim stanie widziano go bardzo często. Pijany wracał do domu i wszczynał awantury albo spał na trawniku, na ławce, w piwnicy. Tym razem nie spał. Tym razem nie żył. Dla świata. Dla niej nie żył już od dawna. W jej sercu nie zamieszkał nigdy. Był ojcem jej dzieci. I tylko z tego względu związała się z nim. Z człowiekiem, który niszczył jej życie sprawiając fizyczny i duchowy ból. Śmierć zakończyła coś bezpowrotnie. W pokoju zaczynało robić się coraz jaśniej.

Wschodzące słońce powoli budziło mieszkańców podgizyckiej osady. Z nocnych głębin zaczynały wynurzać się jasne cielska betonowych bloków zbudowanych w latach siedemdziesiątych dla pracowników pobliskiego PGR-u. Jej powieki skleły się na moment.

Otworzyła oczy i spojrzała na zegarek. Było przed szóstą. Nie chciała wstawać. Leżała całą noc, a mimo to była zmęczona. Perspektywa kolejnego takiego samego dnia powodowała, że jej ciało stawało się ciężkie i nieruchome jak granitowa płyta, a do oczu napływały łzy bezsilności. „Życie”, „ogarnij się”, „nikt nie mówił, że będzie łatwo” - w głowie słyszała głosy powtarzające te „egzystencjalne” maksymy, które niewiele znaczyły, choć tak często wybrzmiewały w nowoczesnej rzeczywistości, zamieszkaną przez spełnione, niezależne jednostki, całkowicie samodzielnie, bez pomocy innych podbijające świat. Głosy pań i panów z telewizji, radia, pierwszych stron kolorowych czasopism, ludzi mijających ją każdego dnia. Wiedziała, jakie jest życie, pokazało już wszystkie swoje oblicza i wcale nie zależało jej na tym, żeby było łatwo. Chciała znów poczuć to coś, co powoduje, że dusza unosi się ponad szarymi blokami, zapyziałymi podwórkami, podrywa się nad zabazgrane garaże pokryte papą i szybuje tak wysoko, że kiedy spojrzy w dół swymi przezroczystymi oczyma, nie ujrzy już tego wszystkiego. Lub ujrzy w innej perspektywie. Chciała, żeby życie znów nabrało smaku, a każda chwila nie była oczekiwaniem na coś, co ma nadejść. Chciała, by żyjąc tu i teraz widzieć świat zabarwiony całą paletą emocji.

- Mamo, blok techniczny muszę dziś zabrać na plastikę! – Kacper wszedł do pokoju.
- Chryste, Kacper, czy ty zawsze musisz sobie przypominać o takich rzeczach rano? Cały wieczór wczoraj miałeś, żeby się przygotować do szkoły! Skąd ja ci teraz blok wezmę?
- Nie wiem. Może gdzieś mamy. Poszukaj.
- Budź Pawła i jedzcie śniadanie, może coś znajdzie, jak nie to kartkę komputerową weźmiesz.
- Ona za cienka jest. Farba będzie przeciekać!
- Trudno.
- Może pani Wiesia ma?
- Może i ma, ale nie będziesz po sąsiadach o świcie latał.
- Pewnie. Lepiej żebym jedynekę zarobił.
- Trzeba było wcześniej pomyśleć. Ile ty masz lat? - pytanie pozostało bez odpowiedzi - Idź jeść. Poszukam.

Chłopcy zabijali poranny głód jajecznicą z chlebem. Przetrasnęła ich biurka, plecaki, szafki. Bloku nie było. Został tylko pawlacz. Może tam zostało coś ze szkolnych zapasów. Stanęła na taborecie i ostrożnie wysunęła największe pudło. Wbrew jej obawom nie było ciężkie. Niekompletne kolorowe zeszyty, resztki krepiny, zeszyt w pięciolinie.

Spojrzenie duszy (fragment).

O Józefie Ignacym Kraszewskim trudno cokolwiek innego powiedzieć, niż to, że był wielkim pisarzem, który zadziwia i zachwyca, zdumiewa i przykuwa, i jest nim na zawsze. Pozostawił tak obfity dorobek, miał tak bogate życie, także rodzinne, że mógłby nim obdzielić kilkunastu twórców. Można tylko pomyśleć, że Kraszewski nie deliberował nad życiem jako przypadkiem. On je eksponował bogato i szeroko. Widział nędzę i dostatek, martwił się o losy kraju pod zaborami. Sfera jego kuli doświadczeń jest wielohektarowa. Z dorobku Arcymistrza, który przekracza cztery pi er kwadrat, wciąż korzystają i będą korzystać kolejne pokolenia. Z jego sfery pochodzą rodzące się w nas żywe obrazy, które straciły rzeczywistość, bo czas się wciąż przesuwa, lecz przyciągają i wzbudzają nadal zaciekawienie, bo rodzą w nas tęsknoty za czymś, co zaburza nam stan teraźniejszości. Buntują się w nas uczucia i indukuje się bojaźń o teraz i jutro, powstają stresy ostrzegawcze, jakbyśmy zauważyli szelfową chmurę nad Gnieznem w okolicach Winiar. A z drugiej strony rodzi się optymizm, bo wydaje się nam, że żyjemy w lepszym świecie i osobiście nie wykonuję żadnych kroków nad tym, co mnie niepokoi, a co mogłoby poczekać. Nie dać się wciągnąć w oddziaływanie poprzeczne w stosunku do trzeźwości umysłu, to wydaje się istotne. Wiele razy zastanawiałem się, jak na mnie oddziałuje pisarz. Z czasem lata młodości nabierają cech kultowych i pokrywają się werniksem specjalnego rodzaju. Czego człowiek się nie dotknie pamięcią albo nie obejrzy zachowanych jeszcze obiektów, to wydaje się, że nabrały one nadzwyczajnych wartości, stały się dziełami sztuki, książkami mającymi swój zapach, kolor i dźwięk, a gdy ruszy się w nich ustami litery, nabierają kolorów tęczy, mówią do nas, oglądamy bohaterów w akcji, nie dają się wymazać i wciąż na nas czekają. Aby to odczuć, trzeba do tego dorosnąć. Wielu z nas ma otwarte wierzeje na pole wyobraźni, na którym działają stworzeni przez wspaniałych autorów bohaterowie. W ten sposób czujemy się połączeni z przeszłością, tą lepszą, i nawet samotność nie jest tak dokuczliwa, gdy wysuszona jaźń niczego nam nie podsuwa, z nikim nie łączy, bo jesteśmy zubożeni na otoczenie i chętnie wymazujemy nie tylko złą dawność. Przerazają nas tylko echa znęcania się człowieka nad człowiekiem i gwałtowność przyrody. To jednak jesteśmy w stanie znieść i dopiero, gdy wystąpi istota ludzka przeciw istocie ludzkiej, budzimy się ze znieczulicy i przeciwstawiamy złu. Jak dotąd nie ma pewnej drogi do ominięcia tragedii, a jeśli nawet jest, to nadmiernie długa. Ludzkość słabo radzi sobie z koniecznością zaprzestania zbrojnego występowania przeciwko sobie. Po latach gdy działa sprawnie pierwsza i druga młodość, stać nas na magię, która łagodnie jak odbitki oryginałów z negatywów sięga do przeszłości, wcale nie zniechęcającej, a raczej daje do zrozumienia, że nie spadliśmy z chmury, nie przysłał nas księżyc, to wobec tego śmiało powinniśmy wypełniać sobą wyznaczoną nam przestrzeń. Także tę pod okapem dachu bez rynien, gdy woda deszczowa wymywa przy ścianie domu rowek i wypłukuje jasne i kolorowe kamyki wielkości oczek brylantowych, nadających się do pierścionków. W dzieciństwie jeszcze nie wiedziałem, co to są diamenty i brylanty, czy w ogóle to coś cennego, nie znałem szlachetnych kamieni, ale być może widzieliśmy z moimi siostrami pierścionki ozdobione kolorowymi szkiełkami, klejnocikami. Wybieraliśmy więc z kamyków te, wzbudzające w nas chęć posiadania, te co mrugały do nas oczami światła, każdy według własnych możliwości.

Do mamy Anna mówiła: – Zobacz, z elementów rogoży robimy węzły, przymierzamy pasek z tej rośliny do naszych drobnych przegubów rąk, zawiązujemy, a w węzły wtlaczamy kamyki. Zobacz, mamy pierścionki i bransoletki z brylantami. Szlachetnymi kamykami okazały się te wspomnienia.

Cienie grzesznych (fragment).

„Stare grzechy mają bardzo długie cienie”.

Rozdział pierwszy.

Pierwsze promienie słońca dotarły do jeszcze zamkniętych oczu. Słońce świecące w oczy z samego rana powinno oznaczać dobry dzień, przynajmniej z punktu widzenia tej rodziny. Niestety ani wczoraj, ani przedwczoraj, ani nawet miesiąc temu nie było takiego dnia, kiedy coś nie zawaliło im się na głowę. Sam zapach Śmierci, która kroczyła ulicami miasteczka, przyprawiał o dreszcze nawet największych niemieckich patriotów. Ale nie, dziś nie będziemy przechadzać się po Warszawie, dzisiaj odwiedzimy pograżone w żałobie miasto, w którym każdy dzień wydawał się być tym ostatnim. Wielu z was powie, co innego wojna tu, a co innego w Warszawie. Prawdopodobnie wielu z was ciśnie tą opowieścią w kąt, żądając prawdziwego przelewu krwi. Ale może to właśnie ta opowieść sprawi, że twoje serce mocniej zabije?

Wypadałoby się jeszcze przedstawić, ale z każdym przełożeniem kartki będziesz domyślał się kim jestem.

Gerda otworzyła oczy. Śnił jej się ten sam koszmar co zawsze. Martwa matka leżąca na stosie martwych ciał oraz siostra wywieziona na Majdanek. Nawet myśl o ojcu, który zjawia się znikąd i oferuje pomoc nie pomagała w codziennym strachu. Dziewczyna wyjrzała przez małe, brudne okno, z którego miała widok na główną ulicę. Ten sam obraz, Niemcy w mundurach znęcający się nad ludnością żydowską oraz znienawidzona już opaska z narysowaną gwiazdą Dawida. Za co nas tak nienawidzicie? – spytała bardzo cicho wpatrując się w jednego z niemieckich oficerów. Kiedy wzrok Niemca spotkał się ze wzrokiem dziewczyny ta jakby ocucona pocałunkiem Śmierci zasłoniła szybko okno. Zeskoczyła z łóżka i zabrała ze stołu opaskę. Nałożyła ją i zasiadła do śniadania. Matka zerkając co chwila raz na nią, a raz na swoją drugą córkę. Jej wzrok w końcu spoczął na twarzach córek. Dokładnie przyglądała się ich rysom. Oglądała każdy kawałek skóry, jakby przygotowywała się na egzamin. Gerda zdziwiona całą sytuacją zaczęła pierwszą tego dnia rozmowę:

- Dlaczego każesz nam je nosić nawet tutaj? – chodziło o zakurzone opaski.
- Gerda - kobieta odsunęła od siebie talerz. Nie możesz się wstydzić tego, że jesteś Żydówką.
- Może mamy się cieszyć? Nie wolno nam nawet patrzeć im w oczy - starsza siostra odpowiedziała za dziewczynę.

Nikt już nic nie mówił, tylko cisza. Przerwało ją delikatne pukanie do drzwi.

- Ja otworzę - kobieta wstała od dębowego stołu.

Powoli otworzyła drzwi, wpuściła do mieszkania ubranego schludnie, dość wysokiego mężczyznę z zarostem na twarzy. Kobieta skrzyżowała ręce na piersi i oparła się o komodę. Mężczyzna usiadł przy stole na miejscu matki i uśmiechnął się.

- Dzień dobry Gerdo - szesnastolatka odsunęła się z krzesłem dalej. Przyszedłem, żeby cię stąd zabrać. - Nie, weź Berenikę - fala gorąca uderzyła jej do głowy.
- Mogę wziąć tylko jedną osobę, twoja matka i siostra będą musiały tu zostać i...
- Nie chcę - przerwała mu.

- Gerda, Berenika tak wygląda, że od razu poznają, że jest Żydówką - matka zainterweniowała, a ojciec zaczął mówić powoli i łagodnie:

- Umówiłem się z twoją mamą, że wyprowadzę, którąś z was. Masz lepszy wygląd, Berenikę mogliby od razu rozstrzelać - mężczyzna położył zimną rękę na dłoni swojej córki, ta szybko ją odsunęła. Matka szturchnęła mężczyznę lekko w ramię. Ten wstał i udał się z nią do drugiego pokoju.
- Przyjdź jutro, dzisiaj nie jest gotowa. Mężczyzna pokiwał głową i opuścił sypialnię. Pożegnał się z córkami i wyszedł z mieszkania. Gerda niczym wystrzelona z procy przytuliła się do siostry siedzącej obok. Po jej spuchniętym policzku płynął potok łez.
- Uciekaj Gerda, uciekaj stąd - Berenika zamknęła w uścisku młodszą siostrę i zanurzyła głowę w gęstwinie jej ciemnych włosów.

Następny przystanek (fragment).

"Gdy już weszły do arki samiec i samica każdej istoty żywej, jak Bóg rozkazał Noemu, Pan zamknął za nimi [drzwi]." I rozległ się mechaniczny głos: "Następny przystanek: Plac Inwalidów." Autobus linii nr 502 ruszył przed siebie.

Kierowca, człowiek z wyglądu starszy, niż wskazywała na to metryka. Autobusowy Noe. Ten biblijny miał około 600 lat. Mniej więcej tyle samo brakowało kierowcy do emerytury. Tego świadczenia mógł wyglądać jak prorok ładu. Czekać długo, żeby zobaczyć mały skrawek ziemi. Zmarszczył czoło. Zmarszczki, i tak obecne na powierzchni twarzoczaszki, zamieniły się z delikatnych bruzd w tory bobslejowe. Gdyby było ciepło, krople spływającego potu mogłyby swobodnie ścigać się, która pierwsza dotrze do kołnierza żółkniętej już koszuli. "Dress code sobie wymyślili!" prychnął pod nosem kierowca. Do jego stylu pasowało jedynie pierwsze słowo. Żona jednak stała na straży jego godności. Podobno koszula godności jest obrońcą. Według żon. Można i tak. Przystanek. Podniósł wzrok i spojrzał na krople deszczu spływające po przedniej szybie autobusu linii nr 502. Straszna ulewa. Jeden rzut oka w lusterko. Lustracja podłogi. Pełno błota. Wszędzie. Nawnosili. Na tych swoich butach. Na tych tanich i tych drogich. Każdy but tak samo nanosi błota. "Co za bydło", pomyślał. Z premedytacją nacisnął pedał gazu, patrząc, jak ludzie tracą równowagę. Grawitacja była po jego stronie. Razem świetnie się bawili. Jedyne, czego żałował w momencie rozpędzania pojazdu, to fakt, że nikt akurat nie spóźnił się na autobus. Nic nie mogło równać się z niesamowitą chwilą, kiedy patrzył, jak desperacko ludzie biegną, machając do niego spracowanymi dłońmi. Może spieszą się do pracy, może do szpitala, może na piwo lub zajęcia AA. Biegną. Z sercem na ramieniu i plecakiem pod pachą. Ulga na ich twarzy, bo kierowca czeka. Czeką. Czeką, ale żeby w ostatniej chwili zamknąć drzwi przed nosem i odjechać.

Pedał gazu. Kierowca nie lubił pedałów. Bo to pedały. Nie lubił też homofobów. Dla zasady. PISu nie lubił. PO też. Coś tam mówili, że ci źli, tamci źli. A że nie zna się do końca, to nie lubi nikogo. I teściowej nie znoś. Jego teściowa to skrzyżowanie PO i PISu. Ludzi nie lubi. Zwłaszcza w autobusie. Szarpnęło i Arka ruszyła przed siebie, a w niej przekrój całego społeczeństwa. Arka, jak to Arka, musi zmieścić wszystkich. Kierowca, gdyby mógł, już by zrobił selekcję. Noe też by pewnie nie zabierał wielu gatunków. Dziś nie byłoby komarów, pajaków i myszy. Jednak to praca. Polecenie, jakby nie patrzeć, służbowe. Więc jadą kolorowym korowodem. Dwie. Stare. Baby. Nie wiadomo skąd. Przecież na Arce nie było dinozaurów. Może jadą do przystanku: cmentarz. Może już tam zostaną. Gadają. O przepisach.

- Pani doda trochę cukru.
- Cukru?
- Cukru, mówię pani, cukru, cukru.
- Niesamowite! Cukru! Nie pomyślałam.
- No, cukru.

W głowie kierowcy kołaczę się jedno słowo: "szok". Cieszą się baby jakby odkryły lek na raka. Jedna zbiera się do wysiadania. Pospiesznie. Do przystanku jeszcze daleko, ale zrywa się, już sunie. Pewnie po cukier do „Biedronki”. Jak nic. Wysiadając patrzy z degustacją na zakochane ślimaki. Mają po kilkanaście lat. Objęci. Przytuleni. Baba stanie obok. Posapie. Wyrazi dezaprobatę. Pójdzie. Nie wiadomo, czy zła, bo ją to gorszy, czy może zła, bo nie może. Młodzi mają to gdzieś. Aż żal, że w komunikacji łóżek nie ma, bo ci ewidentnie do przedłużenia gatunku nad wyraz gotowi. Szyby parują od natłoku. Młodzi będą mieli zaraz scenę z „Titanica”.

Wyjątkowe postacie Podlaskich Spotkań Literackich - Szczepan Kalinowski

Od wielu lat autor „Starej Baśni” był w kręgu zainteresowań Szczepana Kalinowskiego. Romanów odwiedzał już pod koniec lat 70-ch XX w. Po ukończeniu kursu na przewodników turystycznych PTTK w Białej Podl., na trasie wycieczek często był dwór i muzeum w Romanowie. Do dziś do „kraju lat dziecińczych” Kraszewskiego przywiódł kilkadziesiąt grup z całej Polski. Odwiedził także muzea Kraszewskiego w Dreźnie i Poznaniu. Okazją do pogłębienia wiedzy o najpracowniczym pisarzu polskim były konkursy wiedzy o twórczości J. Kraszewskiego, których był laureatem.

W muzeum eksponował dwie wystawy poświęcone gen. T. Kościuszce (2014) oraz Legionom Polskim i komendantowi J. Piłsudskiemu (2015). Z własnych zbiorów przygotował na te wystawy kilkaset eksponatów. Był też członkiem Rady Muzeum w Romanowie. Z okazji 200-lecia urodzin J. I. Kraszewskiego z własnych zbiorów przygotował wystawę poświęconą autorowi „Chaty za wsią”, która była eksponowana w 2012 r. w Urzędzie Miasta podczas uroczystego posiedzenia Rady Powiatu i Rady Miasta Biała Podl., potem w MBP i KK „Piast” (podczas Spotkań Literackich). Podczas uroczystego posiedzenia rad wygłosił wykład pt. „Żołnierzem jestem Ojczyzny i służyć jej muszę do końca”. Wykład o Kraszewskim wygłosił również na uroczystości 90-lecia Koła Białczan. Użyczał ze swoich zbiorów eksponaty na wystawy organizowane przez muzeum w Romanowie, m.in. nt Kraszewskiego. Podczas imprezy Koła Białczan „Wiosna z Białczaninem” na Pl. Wolności przedstawił osiągnięcia literackie i społeczne J. I. Kraszewskiego mieszkańcom Białej Podl.

Był jednym z założycieli Klubu Literackiego „Maksyma” w Białej Podl. Wspierał od początku organizację **Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego**, m.in. obejmując patronatem nagrodę za wiersz o tematyce podlaskiej. Owocem była opracowana przez Sz. Kalinowskiego antologia „Unici w poezji polskiej” (2001), w której znalazły się m.in. utwory nagradzane w Romanowie. Od 10 lat nagrodę za wiersz o tematyce podlaskiej funduje razem z żoną Alicją. Był wydawcą tomików poetyckich, m.in. F. T. Krasuskiego „Na ścieżkach godzin”(2000), M. Klebaniuka „Czy tęsknisz czasem” (2000), S. Łogonowicz „Tańczące myśli” (2002), wspierał edycję tomiku wierszy H. Romaszewskiej „Marzenia na strzępy” (1999) oraz antologię „Igliwia smak” (2001).

Aktywnie uczestniczy w **Podlaskich Spotkaniach Literackich**, które towarzyszą Konkursowi Literackiemu im. J. I. Kraszewskiego. Często w KK „Piast” wygłaszał prelekcje i przygotowywał okolicznościowe ekspozycje. Było ich kilkanaście, m.in.: „Podlasie w literaturze polskiej”, „Twórczość członków KL „Maksyma”, „Literaci i artyści na podlaskim szlaku Legionów Polskich” - prelekcja z okazji 100-lecia pobytu I Brygady w naszym regionie (2015). „Związki laureata Nobla z Podlasiem” – prelekcja multimedialna z okazji 100-lecia „Quo Vadis”, spotkaniu towarzyszyła wystawa ze zbiorów Sz. Kalinowskiego, publikacji bibliofilskich H. Sienkiewicza oraz ilustracje polskich artystów do edycji „Quo Vadis” (2016). „Naczelnicy w kulturze polskiej” – prelekcja i wystawa Sz. Kalinowskiego z okazji 200-lecia śmierci gen. T. Kościuszki i 150-lecia urodzin Marszałka J. Piłsudskiego (2017). Sz. Kalinowski jest autorem artykułów dotyczących tradycji literackich i kultury Podlasia, m.in. w „Tygodniku Podlaskim”, „Słowie Podlasia”, „Lublin- kultura i społeczeństwo”. W „Roczniku Międzyrzeckim” opublikował z okazji 200-lecia urodzin pisarza trzy obszernie artykuły poświęcone J. I. Kraszewskiemu (2012). Był też promotorem pracy magisterskiej o trzech muzeach J. I. Kraszewskiego. (Filia AWF J. Piłsudskiego w Białej Podl.).

Jego fascynacje związane z kulturą Podlasia podziela żona Alicja, która pochodzi z okolic Romanowa. W latach szkolnych uczestniczyła w konkursach recytatorskich. Tuż po powstaniu muzeum w Romanowie, „kraj lat dziecińczych” J. I. Kraszewskiego odwiedziła z wujkiem, który przywiózł ją motocyklem. Kilka lat temu podarowała muzeum historyczną fotografię sprzed 50 laty, na której są dzieci ze Szkoły Podstawowej z Horodyszczna na wycieczce w Romanowie. Wspiera poetów fundując od 10 lat nagrodę za wiersz o tematyce podlaskiej w Ogólnopolskim Konkursie Literackim im. J.I. Kraszewskiego.

25.10, środa, godz. 19.15

Klub Kultury „Eureka” ul. Orzechowa 34

„Droga do samotności” – wieczorek literacki promujący tomik Grzegorza Szupiluka.

26.10, czwartek, godz. 16.00

BCK Klub Kultury „Piast” ul. Spółdzielcza 4

„Dano mi nazwisko naczelnika” – legenda Kościuszki w życiu Piłsudskiego -
prelekcja z wystawą Szczepana Kalinowskiego.

„Kraszewski w Białej Radziwiłłowskiej”- spektakl na podstawie scenariusza Jacka Daniluka
w wykonaniu grupy teatralnej z Zespołu Szkół A. Naruszewicza w Janowie Podlaskim

godz. 19.00

„Pomniejszenie” – spotkanie autorskie promujące tomik Macieja Szupiluka

27.10, piątek, godz. 17.00

BCK Klub Kultury „Eureka” ul. Orzechowa 34

- wystawa malarstwa oraz wieczorek literacki Piotra Kowieskiego, promujący tomik

„Oswajanie ciszy”,

- wspomnienie Wiesława Gromadzkiego

28.10, sobota, godz. 14.00

Muzeum J.I. Kraszewskiego, Romanów

Uroczyste ogłoszenie laureatów i wręczenie nagród

XXXIII Ogólnopolskiego Konkursu Literackiego im. J.I. Kraszewskiego.

XXXIII PODLASKIE SPOTKANIA LITERACKIE

Organizatorzy:

Prezydent Miasta Białej Podlaskiej Dariusz Stefaniuk
Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej
Bialska Spółdzielnia Mieszkaniowa Zgoda
Muzeum J.I. Kraszewskiego w Romanowie
Bialskie Stowarzyszenie Literatów i Dziennikarzy "Maksyma"

Sponsorzy i Partnerzy:

Alicja i Szczepan Kalinowscy
Przedsiębiorstwo Energetyki Ciepłej Sp. z o.o. w Białej Podlaskiej
ARTPOL okna Jacek Daniluk
Starosta Bialski Mariusz Filipiuk
Wójt Gminy Wisznice Piotr Dragan
Gminna Biblioteka Publiczna im. Kajałana Kraszewskiego w Wisznicach
Bialska Spółdzielnia Socjalna Progres „Bialskie Cuda”
Miejski Zakład Komunikacyjny w Białej Podlaskiej Sp. z o.o.
Zamek Janów Podlaski - Arche Hotel

Skład:

Roman Pieńkowski, Radosław Plandowski, Justyna Weremko

Przygotowanie, korekta:

Justyna Weremko

Wydawca:

Bialskie Centrum Kultury im. Bogusława Kaczyńskiego w Białej Podlaskiej

